



**RYSZARD KACZMAREK**  
**POLACY W ARMII KAJZERA**  
Wydawnictwo Literackie  
**PREMIERA 13 marca 2014**

**Fragment wstępu:**

Swoje chłopięce lata spędziłem w Brzęczkowicach, w małej wsi leżącej nieopodal miejsca szczególnego, osławionego Trójkąta Trzech Cesarzy, *Dreikaiserecke*, koło Mysłowic, w którym stykały się granice trzech cesarstw przed pierwszą wojną światową: Rosji, Niemiec i Austrii. Po stronie niemieckiej na wzgórzu nad graniczną Przemszą wznosiła się jedna ze słynnych wież Bismarcka, z której można było podobno zobaczyć przy dobrej pogodzie nawet Kraków.

To tam, w Brzęczkowicach, na strychu typowego bawerskiego górnośląskiego domu, w pozostałych jeszcze zabudowaniach należących do folwarku na byłym obszarze dworskim znajdowała się prawdziwa kopalnia historycznych skarbów. Po przejściu przez ganek (górnoszląską laubę) za solidnymi drewnianymi drzwiami, zdobionymi mocno już wówczas podniszczonymi ćwiekami i zamykanymi na solidne, kute żelazne zasuwki, na których widać było ślady uderzeń wykonującego to małe arcydzieło kowala, znajdowało się prawdziwe królestwo tajemniczych dla kilkunastoletniego chłopca przedmiotów.(...)

Skრęcając z tej przyzby na lewo, po otwarciu sporych drewnianych drzwi, które z trudem potrafiłem wtedy pchnąć, i po wspięciu się na wysoki, nierówny drewniany próg, trafiałem do głównej izby. Pierwsze, co rzucało się w niej w oczy, to wielki piec z płytą kuchenną do gotowania. Pod nim leżały drewno na rozpałkę i węgiel w metalowej węglarce. Dookoła niego rozwieszano lub rozstawiano na półkach różne naczynia: śląskie buncloki, czyli garnuszki (nazwa pochodziła od Bolesławca, niem. Bunzlau, znanego z ich produkcji), malowane talerze, rzeźbione drewniane łyżki. Uważny obserwator dostrzegłby pewnie jeszcze w tej izbie święty obraz, wiszący nad dużym łóżkiem, na którym leżała pierzyna wypełniona gęsim puchem. (...)

Podczas tych moich wypraw do brzęczkowickiego folwarku dość szybko dostrzegłem wiszący w głównej izbie obrazek, starannie oprawiony w ramki i ukryty za szybką. Wisiał gdzieś między łóżkiem a piecem. Ze względu na intensywne kolory i fantazyjnie wyglądający napis zainteresował mnie bardziej niż biblijne malowidło na ścianie, bo takie znałem już z lekcji religii (ciekawe zresztą, że na parafii podobne obrazy były jeszcze poniemieckie, o czym świadczyły napisy w tym języku odnoszące się do wydarzeń ze Starego i z Nowego Testamentu). Z daleka trudno było nawet rozpoznać, czy chodziło o zdjęcie, czy też, co wydawało się bardziej prawdopodobne, dzieło to wykonał jakiś domorosły artysta. Takich na Górnym Śląsku nigdy nie brakowało, prawie w każdej wsi mniej lub bardziej utalentowani prymitywiścisci tworzyli tysiące obrazów apostołów, jeleni na rykowisku czy martwych natur z egzotycznymi owocami. Niekiedy jednak, popuszczając wodze wyobraźni, tworzyli prawdziwe arcydzieła: zachwycające barwą, nastrojem i metafizyczną głębią fantasmagoryczne wizerunki maszkaronów, utopców, hybrydalnych zwierząt

i fruujących nad śląską krainą zwyczajnych ludzi, jak u Chagalla czy Rousseau Celnika. „Mój obraz”, kiedy mu się przyjrzałem bliżej, nie był jednak wytworem wyobraźni. Łatwo było na nim zauważyć dwa rzędy stojących, a na przodzie pólężących mężczyzn o marsowych minach. Zostali oni nie tyle wymalowani, ile był to jakiś kartonowy wydruk starej fotografii. Tym, co przyciągało uwagę, były intensywne niebieskie barwy ich mundurów, a przede wszystkim śmieszne hełmy z charakterystycznym szpicem — wtedy nie wiedziałem, czy trzeba je przyporządkować policjantom, strażakom, czy też żołnierzom. Na górze i u dołu widniały niezrozumiałe dla mnie napisy, ale, jak mi się wówczas wydawało, pięknie i „starożytnie” ułożone, co przy mojej ówczesnej wielkiej fascynacji historią antyczną tylko dodało im wartości. Wielkie wrażenie zrobiły też na mnie wąsy zdobiące oblicza obecnych na obrazku postaci — podkreślone do góry, nadawały młodemu wojakom bardziej dojrzały, a może zawadiacki wygląd. Obok niektórych z nich można też było dostrzec monstrualne fajki o długich cybuchach.

Nikt nie chciał ze mną o tym arcydziele rozmawiać, najwyraźniej uznając, że na tłumaczenia „śpikowi” (smarkaczowi) spraw oczywistych nie warto strzepić języka. A może i sami gospodarze nie znali już całej skomplikowanej historii związanej ze służbą w cesarskiej armii? Dostawałem z reguły krótką odpowiedź, że to zdjęcie dziadka z wojska, „jak był u kajzera”.